Nr. 435. We Lwowie środa dnia 23 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wyn[illegible]:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Kto winien?

Lwów 22 października.

Wczorajsze wieczorne pos edzenie, zapowiedziane na godzinę 6, rozpoczęło się dopiero o godz. $^3/_4$7, gdyż o tej porze dopiero zebrał się dostateczny komplet. Przewodniczący p. Niezabitowski zagaiwszy posiedzenie odczytał list byłego członka komisji rewizyjnej p. Janowskiego, który odpiera zarzuty, czynione w sprawozdaniu komisji jemu, oraz pp.: Gubrynowiczowi i Schayerowi i prosi, aby przewodniczący polecił odczytać pismo ich z dnia 17 kwietnia br., którego odczytania na walnem zgromadzeniu Kasy z dnia 18 kwietnia odmówiono. Pismo to wyjaśnia i zbija zarzuty komisji.

Przewodniczący zapytuje, czy zgromadzeni życzą sobie odczytania tego pisma. Większość oświadczyła się przeciw temu.

Przystąpiono więc do dalszej dyskusji nad sprawozdaniem komisji.

Zabrał głos p. Ekielski i wziął komisję w obronę przed zarzutami uczynionymi jej przez przez pp. Gizowskiego i Breuera. Komisja oceniała zasługi rzeczoznawców, którzy spełniali swój obowiązek sumiennie, ale i oni raz pomylić się mogli. Faktem jest jednak, iż przy ocenianiu Bratkowic był tylko jeden taksator. Komisja korzystając z dostarczonego jej materjału, sprawę całą zbadała dokładnie i wyciągnęło z tych materjałów wnioski, jakie uważała za odpowiednie, a rzeczą zgromadzenia jest zadecydować, czy komisja miała słuszność.

P. Głąbiński zrzekł się głosu.

P. Pilat podnosi, iż przedpołudniowa rozprawa w małej tylko części była dyskusją ogólną nad sprawozdaniem komisji, po największej części ci panowie, którzy zabierali głos, mówili tylko o niektórych faktach, a nic wogóle o sprawozdaniu. Jeden tylko p. Ulmer poruszył sprawę ogólną. Mowca więc chce sprowadzić dyskusję znów na tory dyskusji ogólnej. Charakter wniosków komisji i dzisiejszego zebrania źle został przez niektórych mowców zrozumiany. Nie jest to wcale sąd obywatelski, sprawozdanie komisji nie jest aktem oskarżenia. Komisja spełniła tylko swój obowiązek, nałożony jej przez walne zgromadzenie i zajęła się pilnie zbadaniem, kto zawinił, iż katastrofa w Kasie nastąpiła i tak wielkie przybrała rozmiary.

Podnosząc zarzuty przeciw niektórym członkom Kasy, iż oni ponoszą odpowiedzialność moralną i materjalną, wcale nie chciała komisja ubliżać ich czci osobistej. Przecież najuczciwszemu, najbardziej poważanemu człowiekowi zdarzyć się może, że skutkiem zbyt wielkiego zaufania, lub zaniedbania, narazi instytucję jakąś na szkodę.

Nie jest więc zebranie dzisiejsze sądem honorowym, lub jakimś sądem obywatelskim, lecz zebraniem reprezentantów instytucji finansowej, która poniosła szkody przez nieuczciwość osób, o których już sąd karny wyrokował, oraz przez to, że ludzie najuczciwsi, najzacniejsi, powołani do rozmaitych funkcyj, obowiązków swych nie spełnili.

Mowca przeciwny jest wnioskowi hr. Borkowskiego, gdyż sądzi, że lepiej będzie, jeśli zgromadzenie powie jasno, kto winien, niż, gdyby całą sprawę rzuciło do kosza.

Komisja spełniła pracę swą sumiennie i z całym spokojem oddaje swe sprawozdanie pod sąd zgromadzenia i opinji publicznej. Imieniem komisji prosi tylko o imienne głosowanie.

Wracając do zarzutów czynionych byłemu syndykowi Kasy, drowi Malachowskiemu, mowca stwierdza, że komisja swoje sprawozdanie oparła na aktach i dlatego dziwi mowcę, że dr. Malachowski nazwał zarzuty te insynuacjami. Faktem jest, że drowi Małachowskiemu wypłacono dodatkową pożyczkę na Rusocice w kwocie 10.000 zł. na akt, na którym jest tylko referat skreślony ręką syndyka i podpis likwidatora, iż pieniądze te wypłacono i drugi podpis dra Małachowskiego, iż pieniądze te otrzymał. Podpisu dyrektora na tym akcie nie ma. Komisja nad aktem tym długo się zastanawiała, zanim wystąpiła ze swymi zarzutami.

Dr. Kułaczkowski oświadcza, iż sprawa którą ma rozstrzygnąć dzisiejsze zgromadzenie, jest nadzwyczaj trudną. Ma się rozstrzygnąć kto winien, iż Kasa poniosła straty. Mowca badał dokładnie sprawę i przedłożył nawet odpowiedni wniosek komisji. Zdaniem mowcy winni są obaj naczelni dyrektorowie, komisje rewizyjne, syndyk w szczegółowych wypadkach, w których zawinił i urzędnicy. Sprawozdanie komisji wylicza jako winnych tych samych ludzi. Mowca godzi się na sprawozdanie i wnioski komisji.

Następnie omawia szeroko wypadki, które wywołały run i powiada, iż organizacja Kasy od samego początku była wadliwa. Do zarządu Kasy powoływano ludzi zacnych, wybitne w społeczeństwie zajmujących stanowisko, ale ludzie ci nie mieli dostatecznej energji, dostatecznej znajomości funkcyj, które spełniać mieli.

Mowca przystępuje do sprawy byłego syndyka dra Malachowskiego i oświadcza, iż poranne wywody dra M. mowcy nie przekonały. Uważa to za nieprawidłowość, że dr. M. jako syndyk wyrabiał pożyczki w Kasie dla swych klijentów.

Polemizuje z wywodami dra Małachowskiego, że Kasa straciła na Rusocicach dlatego, je za prędko sprzedała. Mowca sądzi, że wogóle na dobra te była uchwalona pożyczka za wysoka i dlatego Kasa straciła. Zapytuje dra Małachowskiego, dlaczego Rusocic nie kupił, jeśli to był taki dobry interes.

Przemawia w końcu przeciw wnioskowi hr. Borkowskiego.

Ma nadzieję, iż zgromadzenie wniosku tego nie uchwali, gdyż społeczeństwo czeka na ekspijację w tej sprawie.

W końcu żądał także głosowania imiennego.

Dr. Małachowski odczytuje list dra Goldhammera i udowadnia nim, iż Bratkowice można było lepiej sprzedać, niż je sprzedała Kasa. Co się tyczy zarzutu dra Kułaczkowskiego, dlaczego nie kupił Rusocic, kiedy dobra te były na sprzedaż i dlaczego przez to Kasy nie uchronił od strat, odpowiada, że sytuacja była taka, iż absolutnie tego uczynić nie mógł. Gdyby bowiem był kupił dobra te z zyskiem, to ten sam dr. Kułaczkowski byłby czynił mowcy zarzuty, iż jako syndyk, tak wyrabia pożyczki, że później kupując dobra, czyni na tem znakomite interesy. Gdyby zaś kupno Rusocic było złym interesem, a mowca dobra te kupił, to znów dr. Kułaczkowski wołałby, iż przy wyrabianiu pożyczki musiało być coś nieprawidłowego, jeśli potem syndyk kupił dobra te nawet z własną stratą.

Z zadowoleniem podnosi, iż p. Pilat w przemówieniu swem rzekł, że komisja nie miała zamiaru nikomu zarzucać żadnej nieuczciwości. Szkoda, że o tem nie wspomina sprawozdanie, gdyż z tonu jego zupełnie innego nabrać można przekonania.

Niestety musi mowca zaznaczyć, że w sprawozdaniu komisji są rozmaite insynuacje bezpodstawne, skierowane przeciw jego osobie.

Dalej mowca zbija zarzut p. Pilata, iż na akcie, na podstawie którego wypłacono 10 000 zł. na weksel p. Raszewskiego, właściciela Rusocic, nie było podpisu dyrektora. Obowiązkiem mowcy nie było badanie przepisów kasowych, oraz badanie, czy likwidator postępuje prawidłowo. Na podstawie asygnaty likwidatora podjął pieniądze, a dalej sprawy nie badał, bo nie miał do tego prawa.

Widocznie p. Pilat nie jest obeznany z manipulacją bankową.

Raz jeszcze powtarza, że i dziś tak samo postąpiłby jak dawniej. Jeżeli czem zawinił, to tem, czem całe społeczeństwo, tj. zbytniem zaufanie do Zimy. Za to odpowiedzialność na siebie przyjmuje.

Sprawy sprzedaży Rusocic i Bratkowic nie należało łączyć z miljonowemi stratami Kasy i popełnionemi w niej defraudacjami. Uważa, że w niniejszym wypadku nastąpiło naginanie pewnych błahych faktów do pewnych, z góry upatrzonych celów. „Jeżeli się mylę — zakończył — to z góry przepraszam."

P. Getritz z uwagi, że rząd również przez niedozór zawinił, wnosi, aby celem pokrycia strat, wynikłych także z jego winy, uwolnił Kasę przez lat 25 od wszelkich podatków. (Wesołość).

Dalej czyni wniosek: Walne zgromadzenie wyraża opinję, iż organa zarządu i kontroli Kasy przez zbyt wielkie zaufanie do Zimy umożliwiły mu malwersacje i uważa tą uchwałą wniosek dra Tchorznickiego za załatwiony.

Hr. Borkowski cofa swój wniosek o przejście nad całą sprawą do porządku dziennego. Uczynił ten wniosek w tym celu, aby po uchwaleniu go nie było dyskusji i dalszego rozmazywania całej sprawy. Gdy atoli dyskusja się toczyła i sprawa Kasy znów się dostała na szpalty dzienników krajowych i zagranicznych, wniosek ten nie ma już racji bytu. Natomiast teraz, po przeprowadzeniu dyskusji i po wysłuchaniu wyjaśnień czyni wniosek następujący:

1. Walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości przedłożone sprawozdanie komisji, wybranej w sprawie odpowiedzialności organów b. zarządu Kasy oszcz. i wyraża tej komisji uznanie;

2. podziela słuszność zapatrywań, wyrażonych w sprawozdaniu, na przewinienia organów zarządu i kontroli Kasy i wyraża ubolewanie, że malwersacje, których dopuścił się Zima, przez powołane do tego organa Kasy i rządu nie były spostrzeżone w czasie, w którym tym malwersacjom jeszcze skutecznie zapobiedz można było;

3. co do odpowiedzialności uważa wniosek p. Tchorznickiego tą uchwałą ze stanowiska obywatelskiego za załatwiony.

P. Pilat stwierdza, iż komisja nie kierowała się osobistą niechęcią do nikogo.

Referent p. Pająk, stanął w obronie wniosków komisji.

Komisarz rządowy radca rządowy namiestnictwa p. Zimny, wobec zarzutów podniesionych podczas dyskusji, stwierdza, że statut zatwierdzony przez władze odpowiadał wymogom ustawy, a dalej podnosi z naciskiem, że wszyscy urzędnicy rządowi, delegowani do Kasy, spełniali swój urząd według najlepszej wiedzy i woli.

Dr. Opolski domaga się, aby komisja opuściła wniosek dotyczący wydziału.

Na tem dyskusję zakończono. Gdy miano przystąpić do głosowania, p. Pilat zażądał pięciominutowej pauzy, aby komisja mogła się

jeszcze raz naradzić. Przewodniczący zarządza pauzę.

Po pauzie referent p. Pająk oświadczył, iż komisja cofa swój wniosek, wyrażający ubolewanie wydziałowi Kasy.

Wniosek o imienne głosowanie odrzucono, głosowało za nim tylko 8 członków.

Pp. Getritz i Ulmer cofnęli swe wnioski i przyłączyli się do wniosku hr. Borkowskiego.

Komisarz rządowy p. Zimny sprzeciwił się słowu „rządu", zawartemu we wniosku hr. Borkowskiego, gdyż wyrażanie ubolewania rządowi przekracza granicę prawa zgromadzenia, a urzędnicy państwowi są odpowiedzialni tylko przed swemi przełożonemi władzami, a nie przed walnem zgromadzeniem członków Kasy.

Przewodniczący poddał więc pod głosowanie wniosek hr. Borkowskiego, z opuszczeniem słowa „rządu".

Wniosek ten znaczną większością przyjęto.

Następnie poddał przewodniczący pod głosowanie „wyrażenie ubolewania rządowi", ale wniosek ten upadł.

Również nie uchwalono wniosku p. Getritza, aby domagać się od rządu uwolnienia Kasy od podatków przez 25 lat.

Na tem obrady zakończyły się, a przewodniczący zamknął zgromadzenie.

* *
*

Uchwaleniem wczoraj wniosku hr. Borkowskiego zakończyła się wreszcie smutna afera Kasy oszczędności. Zebrani wczoraj członkowie Kasy uznali, iż winę runu Kasy ponoszą organa byłego zarządu i kontroli Kasy, oraz rząd, a to przez to, iż nie spostrzegły malwersacyj Zimy w czasie, w którym tym malwersacjom można było skutecznie zapobiedz. Uchwalenie tego wniosku jest zarazem przestrogą dla wszystkich tych, którzy przyjmują zaszczytne obowiązki w rozmaitych instytucjach, iż nawet honorowe urzędy powinni spełniać z energją i sumiennie a nie lekceważyć ich.

Nadto uchwałą swą dało walne zgromadzenie wyraz zapatrywaniu, iż nie należało drobnej sprawy sprawy Rusocic i Bratkowic łączyć z runem Kasy oszczędności, gdyż sprawy te nie stały z nim w żadnym związku i wniosek dra Tchorznickiego o odpowiedzialności wcale do spraw tych się nie odnosił.

Tak więc skończył się smutny dramat, który wywołał run Kasy, a który dwóch ludzi poważanych i bardzo cenionych przez całe społeczeństwo, Zimę i Szczepanowskiego, zaprowadził pierwszego do więzienia, skąd go śmierć uwolniła, drugiego na ławę oskarżonych. Podczas rozprawy smutne obrazy przesuwały się przed oczami społeczeństwa i daj Boże, aby ono już nigdy na podobne sceny nie patrzało, podobnych wstrząśnień nie przebywało.

Posiedzenie izby poselskiej.

(*Telegramy „Dziennika Pol."*).

Zniesienie myt.

Wiedeń 23 października. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, podczas dyskusji nad wnioskiem nagłym p. Vyhodila w przedmiocie zniesienia myt państwowych, wszyscy mowcy zgodnie podnosili konieczność rychłego zniesienia tych myt. Zabrał głos także minister skarbu Böhm-Bawerk i przemawiał wśród ciągłych protestów i przerywań ze strony posłów. Minister odparł zarzut, jakoby rząd lekceważył uchwałę izby, nie przedkładając do sankcji uchwalonej przez izbę w czerwcu b. r. ustawy o zniesieniu myt. Rząd przedłożył jeszcze w ubiegłej sesji ustawę o pokryciu ubytku dochodów, spowodowanego zniesieniem myt, komisja jednak nie uznała za stosowne ustawy tej zalecić do uchwały. Dopóki rząd nie otrzyma pokrycia na zniesienie myt, póty nie może przystąpić do wykonania uchwalonej przez izbę ustawy. (Ciągłe protesty i przerywania ze strony posłów). W końcu minister oświadcza, że z powodu niepewności sytuacji, zmuszony był także przedłużyć mytnicze kontrakty dzierżawne. — W głosowaniu izba przyjmuje jednogłośnie nagłość i treść merytoryczną wniosku Vyhodila, wzywającego rząd, aby ustawę o zniesieniu myt wprowadził bezwarunkowo z dniem 1 stycznia 1902 r. w życie.

Upaństwowienie kolei.

Z kolei przystąpione do dyskusji nad następnym wnioskiem nagłym p. Kaftana i tow. w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej i innych.

Po Kaftanie, który obszernie uzasadniał swój wniosek, zabrał głos minister kolei Wittek i oświadczył, że uznaje wprawdzie korzyści rozszerzenia sieci kolei państwowych, jednakże w tym wypadku wchodzą w grę ważne kwestje nietylko finansowo-polityczne, ale i związane z kredytami kolejowym. Rząd sprawą tą z pewnością zajmować się będzie, pozostawia wszakże decyzję co do wniosku nagłego p. Kaftana izbie, względnie komisji. Z kolei przemawiali jeszcze posłowie Kindermann, Ellenbogen, Steinwender i Scheicher, poczem dyskusję zamknięto i wybrano mowców jeneralnych Na tem obrady przerwano.

Odpowiedzi na interpelacje.

Następnie minister oświaty Hartel odpowiedział na liczne interpelacje, między innemi na interpelację p. Grossa, w sprawie osiedlenia się zakonów francuskich Minister oświadczył, że do tychczas wpłynęły tylko 3 podania zakonów francuskich z prośbą o pozwolenie na osiedlanie się w Austrji. Do tej pory pozwolenia takiego na osiedlenie w Salzburgu udzielono tylko 20 siostrom zakonnym i 5 siostrom świeckim kongregacji Karmelitów w Wersalu, inne podania są jeszcze w stadjum dochodzeń Oczywiście, że rząd w tej sprawie postępuje z największą ścisłością. Minister cytuje od nośne postanowienia ustawy, w myśl których obcy zakonnicy wstrzymać się mają od wszelkiej agitacji przeciw instytucjom istniejącym, oraz wykazać się posiadaniem majątku, wystarczającego na ich utrzymanie, tak, iżby niebezpieczeństwo że zakonnicy ci mogą stać się ciężarem publicznym, było wykluczone. Dotychczas żadna z francuskich kongregacyj nie wniosła podan a o udzielenie poddaństwa austrjackiego

Przeciw zakonom.

Poseł Eisenkolb przedłożył wniosek nagły, wzywający rząd do wniesienia ustawy, któraby orzekała, że osiedlanie się zakonów zależuem jest od specjalnej ustawy. Tak samo mają istniejące kongregacje kościelne otrzymać specjalne zezwolenie.

O wspomnienie pośmiertne

Przy końcu posiedzenia prezydent izby hr. Vetter odpowiedział jeszcze na zapytanie dzisiejsze p. Franko Steina w sprawie niepoświęcenia słów pośmiertnych prezydentowi Mac Kinley'owi. Prezydent oświadczył, że natychmiast po zamachu na Mac Kinley'a i po śmierci jego osobiście wyraził spółczucie posłowi amerykańskiemu, sądził zaś, że ze względu na dłuższy czas, jaki od zgonu Mac Kinley'a do otwarcia sesji rady państwa upłynął, wspomnienie byłoby już spóźnione. O jakimś wpływie na jego postanowienie z innej strony niema mowy. Na tem prezydent posiedzenie zamknął — następne odbędzie się dziś o godz. 11,

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Sprawa djurnistów.

Wiedeń 23 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej, referent p. Steinwender zdał sprawę z wniosku p. Prochazki o uregulowaniu stanowiska djurnistów i kalkulantów, oraz z wniosku Pammera o uregulowaniu stosunków funkcjonarjuszy, nie przydzielonych do żadnej klasy rangi. Referent wniósł, aby sprawę tę unormowano za pomocą ustawy, a unikano drogi rozporządzenia i rozwijał stronę finansową tej kwestji.

Minister skarbu oznajmił, że w projekcie ustawy o podatku od biletów kolejowych przeznaczono około 5 miljonów koron na ten cel, z tego przypada 3 2 milj. kor. dla dyurnistów i kalkulantów, reszta dla innych tego rodzaju funkc onarjuszy.

Komisja uchwaliła wydrukować referat Steinwendera i uwagi wypowiedziane przez reprezentanta rządu i odbyć następne dyskusję ogólną.

Odpowiedzi dra Koerbera.

Wiedeń 23 października. Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział na wczorajszem posiedzeniu izby, między innemi na interpelację p. Wilka i tow. w sprawie rzekomo nielegalnego wstrzymywania wychodźców galicyjskich przez władze polityczne. Minister odparł niesłuszne zarzuty, poczynione starostom w Galicji i zastrzegł się przeciw ogólnikowemu oskarżaniu wszystkich starostów w interpelacji, co tylko może przyczynić się do zachwiania ufności ludu do władz i zaszkodzić akcji starostów, zmierzającej do ukrócenia wyzysku, przez niesumiennych agentów praktykowanego na wychodźcach galicyjskich.

Dr. Kovacz odpowiedział potem na interpelację p. Krempy i tow. w sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia. Rząd sprawą tą od dawna bardzo gorliwie się zajmuje, a obecnie w opracowaniu jest ogólny projekt ustawy, obejmującej wszystkie działy ubezpieczeń. W każdym razie jednak sprawa ta wymagać będzie jeszcze dłuższego czasu do pozytywnego urzeczywistnienia.

Pierwsze czytanie budżetu.

Wiedeń 23 października. Przez cały czas wczorajszego posiedzenia izby odbywały się rokowania między stronnictwami, a prezydjum co do skrócenia pierwszego czytania budżetu. Wszystkie stronnictwa zgodziły się na to, aby do pierwszego czytania wydelegować tylko po jednym mowcy, jedni Wszechniemcy tylko obstawali przy trzech mowcach, mimo to, iż powiedziano im, że jeżeli oni uprą się przy swem żądaniu, to również każde inne stronnictwo zażąda takiej samej liczby mowców. Rokowania nie zostały jeszcze zerwane i jutro odbędzie się ich dalszy ciąg. Jest nadzieja, że doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

Interwiew z hr. Sylva-Tarouca.

Praga 23 października. *Politik* ogłasza rozmowę jednego ze swych redaktorów z nowym prezesem klubu szlachty konserwatywnej hrabią Sylva-Tarouca. Owoż hr. Sylva-Tarouca oświadczył, że klub jego ze względu na niepewność sytuacji zajmie na przyszłość tak, jak dotąd stanowisko wyczekujące wobec rządu i stronnictw.

Energiczne wystąpienie prezydenta gabinetu w obronie ekonomicznej potęgi Austrji przeciw Węgrom i Niemcom wywołało w klubie bardzo dobre wrażenie. W końcu rzekł hr. Sylva-Tarouca, że klub szlachty będzie i nadal utrzymywał jak najlepsze i najprzyjaźniejsze stosunki z klubem czeskim.

Program prac parlamentarnych.

Wiedeń 23 października. Program prac parlamentarnych, o ile go prezydium oznaczyć może, jest następujący: Do dnia 25 bm. ukończone zostaną wnioski nagłące, do 1 listopada zaś pierwsze czytanie budżetu.

Nastąpi pauza trzydniowa, poczem izba weźmie na porządek dzienny ustawę o związkach rolniczych, a komisja budżetowa przeprowadzi dyskusję nad budżetem.

Posiedzenia komisji budżetowej odbywać się będą trzy razy na tydzień, posiedzenia pełnej izby dwa razy na tydzień, sobota i niedziela będą wolne.

Projekt przyspieszyć zamierza załatwienie budżetu w ten sposób, iż każda grupa tytułów, uchwalona przez komisję budżetową, przedkładać się będzie natychmiast na posiedzenia pełnej izby.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowy wiceprezydent rady szkolnej.

Wiedeń 23 października. Dr. Edwin Płażek, mianowany wiceprezydentem rady szkolnej krajowej, otrzyma *ad personam* czwartą rangę

Mianowania.

Wiedeń 23 października. Minister rolnictwa zamianował zarządcą lasów Ryszarda Jarmulskiego, radcą leśnictwa.

Ślub arcyks. Elżbiety.

Wiedeń 23 października. Ślub arcyksiężniczki Marji Elżbiety, wnuczki cesarza z ks. Windischgraetzem, odbędzie się w drugiej połowie stycznia 1902 r.

Część telegramów dla braku miejsca odkładamy do numeru pop łudniowego.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

(*Proces prasowy*).

Lwow 22 października.

Po przeszło godzinę trwającej przerwie przesłuchano porucznika Rudolfa Simona, który zaprzecza, jakoby kiedykolwiek jeździł rowerem po chodniku, raz tylko zaszedł taki fakt, ale było to na ulicy zupełnie o tej porze pustej.

Wojskowe odezwy.

Odczytano odezwę wojskowego sądu w Przemyślu stwierdzającą, że porucznik Machinek nie został ukarany, ani nie był w śledztwie za malwersacje dokonane w magazynie trenu i by wogóle naraził na szkodę skarb wojskowy. Toż samo zaszło i co do Stępkowskiego.

Prośba o odstąpienie i wyrok.

Obrońca dr. Leystina stawia wniosek o wydanie wyroku uwalniającego w sprawie faktu uderzenia żołnierza bagnetem w głowę, motywując tem, że z aktów skonstatowano, iż przez późne wniesienie doniesienia karnego, nastąpiło zadawnienie. W myśl tego wniosku trybunał udał się na naradę i następnie wydał wyrok uwalniający oskarżonego Głuszkę od winy i kary co do powyższego faktu.

Jest to więc już drugi częściowy wyrok uwalniający w toczącym się procesie.

Aresztant świadkiem.

Obrońca dr. Zipper powołując się na treść odezwy wojskowego sądu w Przemyślu, która niczego nie wyjaśnia, wnosi o osobiste powołanie na świadka porucznika Machinka, pozostającego obecnie w śledztwie w areszcie garnizonowym w Przemyślu i Stępkowskiego, odsiadnjącego karę w Möllersdorfie.

Co do tych wniosków uchwalił trybunał wstrzymać się z decyzją na razie, poczem odroczył przewodniczący rozprawę do dzisiaj rana.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Środa 23 października.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Łapownicy", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sroda (23): Jana Kap. — (10): Jewlampia. Wschód słońca o godzinie 6 minut 36, zachód o godzinie 4 minut 49

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 3° R.; pogoda; silny wicher.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz bawi w Krakowie.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza praw Franciszka Talenta, praktykantem konceptowym w dyrekcji poczt we Lwowie.

Sprawa teatrów ludowych. Wydział kraj. rozesłał swego czasu ankietę w sprawie organizacji teatru ludowego w Galicji. Zasięgnięto w tym celu opinji najwybitniejszych osobistości polskich i obcych, a na rozesłane zapytania, nadeszło mnóstwo odpowiedzi. Obecnie wydział krajowy przesłał wszystkie dyrektorowi Pawlikowskiemu z prośbą, aby na ich podstawie sformułował ostateczne wnioski.

Z izby sądowej. Wczorajsza tajna rozprawa przeciw Maciejowi Paryniakowi zakończyła się wieczorem. Oskarżonego skazał trybunał na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą i postem.

Krajowa wystawa budowlana Na onegdajszem posiedzeniu krakowskiego towarzystwa technicznego przedłożył inżynier p. Karol Rolle wniosek o urządzenie w Krakowie wystawy budowlanej. Wybrano komisję, która zajmie się tą sprawą i przedłoży wnioski na pełnem posiedzeniu.

Katastrofa wskutek wiatru. Wczoraj o godzinie w pół do 9 wieczorem, wicher wyrwał z korzeniem około 100 letnią białą topolę w ogrodzie przy cerkwi św. Mikołaja przy ulicy Żółkiewskiej tuż obok przystanku konnego tramwaju. Topola upadając w stronę ulicy, uderzyła w dach wozu tramwajowego, który właśnie przystanął. Wskutek tego uderzenia, dach wozu nad przednią platformą załamał się i rozluźnione jego części ugodziły w prawą skroń woźnicę Józefa Orlańskiego. Pasażerowie wewnątrz wozu siedzący pozostali nietknięci. Kapral policji Wachmann, odwiózł zemdlonego Orlańskiego dorożką na stację ratunkową, a stąd po zaopatrzeniu go przez lekarzy do mieszkania jego przy ul. Bema l. 15. Życiu pokaleczonego woźnicy żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

W chwilkę po wypadku rozeszła się wieść, fałszywa że gałęzie padającej na tramwaj topoli, zabiły dwoje dzieci. Jak się to zwykle w podobnych dzieje wypadkach, okazało się, że 8-letnia Etti Springerówna i 6 letni Benio Satz przestraszeni szumem padającego drzewa i zbiegowiskiem, płakać poczęli. Zresztą o ile to zdołaliśmy sprawdzić nie tknął dzieci tych, ani jeden listek.

Komisarjat III dzielnicy zawiadomiony o upadku topoli, wysłał bezzwłocznie robotników, którzy poobrębywawszy boczne gałęzie drzewa, potężny pień z toru usunęli i ułożyli wzdłuż ulicy przy trotuarze, gdzie dotychczas spoczywa. Powodem katastrofy było to, że korzenie topoli od strony cerkwi spróchniały zupełnie, tak, że pień, wiatrowi oporu stawić nie był w stanie.

Pożar w Jaworowie. Wczoraj już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy następujący telegram: Jaworów 22 października godz 3 min. 40 popołudniu: Tak zwane „przedmieście wielkie" stoi w płomieniach. Czterdzieści budynków już zgorzało. Ogień szerzy się dalej.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 22 października. Zamkn. giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 618·50, Akcje węg. Zakł. kred. 632·—, Akcje Anglobanku 261·50, Akcje Unionbanku 515·—, Akcje Laenderbanku 396·—, Akcje Bankvereinu 422·50, Akcje Bodencredit 845·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 618·50, Akcje kolei południ. 63·—, Akcje tramw. lit. a) 243·50, lit. b) 236·50, Akcje kolei Elbethal 465·—, Akcje kolei Północnej 5520, Akcja kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 344·—, Akcje Rima Muranji 424·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1.432, Akcje fabryki broni 255·—, Akcje tureckie tytoniowe 275·50, Oblig. węg. indemn. 92·65, Renta majowa 98·45, Austr. renta koron. 95·50, Węgierska renta koron. 92·75, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·65, 4 proc.

zbladł, podszedł kilka kroków i oparłszy się o brzeg katafalka, szeptał głosem stłumionym:

— Mamo! Mamo moja! Czemu tyś odeszła nas tak bez pożegnania!

Był dzieckiem prawie, niebieskie oczy zaszkliły się łzami, które spłynęły cicho po pięknej twarzy i upadły na mirty okalające trumnę. Ukrył twarz w dłoniach i pozostał tak bez ruchu.

Starszy zatrzymał się w głębi pokoju z rękami złożonemi na piersiach, nie płakał, nie starał się zbudzić matki z wiecznego snu. Wydawał się na pozór spokojny, tylko usta zacisnęły się silnie, ale ani jeden muskuł nie drgnął nawet w tej pięknej, męskiej twarzy. Może się modlił, może rozmyślał tylko nad znikomością świata. Lecz spokój jego był udanym i przychodził mu ciężko, bo na czoło zmarszczone wystąpiły krople potu — Zbliżył się do brata i pochylił nad nim:

— Łucjanie, bądź mężczyzną, uspokój się! Lepiej chodźmy stąd!

— O nie! nie! — wyszeptał tamten. — Zostaw mnie z nią Edmundzie! Zostaw mnie z nią!

Starszy czekał chwilę, potem otwarł drzwi do przyległego pokoju, przeszedł kilka, jakby szukał kogoś. Chwilami zatrzymywał się — znikąd nie dochodził go żaden głos. Otworzył wreszcie drzwi jej pokoju i stanął zdziwiony, wpatrzony w śpiącą dziewczynę. Założył ręce, a wzrok jego, na pozór spokojnie, spoczął na licu dziewczęcia. Uśmiechnęła się tak cudnie, a tak boleśnie. Kilka razy miał młody baron ochotę cofnąć się, ale przykuł go do siebie ten obrazek, pełen spokoju, po smutnym, tchnącym zimnem grobu obrazie śmierci.

Chłopczyk obudził się i krzyknął. Młody człowiek pochylił się i pocałował dziecko w głowę; był to pocałunek ojcowski prawie. Okrzyk dziecka obudził Marję, zerwała się gwałtownie, rumieniec oblał jej lica, w przestrachu przycisnęła

ROZDZIAŁ I.

Wieczór spływa powoli na ziemię. Ostatnie promienie dnia zaigrały na murach dworu — a mury te zdają się przysłonięte kirem żałoby...

Cisza tam panuje grobowa. Żelazne drzwi na oścież otwarte; świeczniki umieszczone na zakrętach rzucają niepewne światło o blado-żółtym tonie. I dalej drzwi otwarte, a z za nich uderza dym, zapach kwiatów i wybiega silniejsza fala światła. Pokój przybrany w draperje kiru, w srebrne lamy; w środku, na katafalku — spoczywają na atłasowych poduszkach zwłoki młodej kobiety. Piękna, koroną ciemnych włosów przystrojona jej głowa. Nie znać na marmurowo-bladej twarzy żadnej walki, żadnej obawy — nawet usta złożyły się do uśmiechu, ale ten uśmiech smutny, bolesny prawie. Wokoło mirty i świece i woń kwiecia i dym kadzidła; w kącie pokoju staruszek dziad szepce pacierze, na drewnianym wsparty kosturze...

Cisza — spokój — grób!...

Nagle jednak otwarły się boczne drzwi i weszła do pokoju smutna panienka, z dwojgiem dzieci. Dzieci ubrane w czarne sukienki, ze zdziwieniem patrzały na tę smutną, czarną trumnę. Biedne sieroty; nie mogły pojąć swego nieszczęścia!...

listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·15, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 92·65; 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75, Losy tureckie 93·75, Marki 117·25, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 22 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 259·— ; Austr. zakł. kr. z. ob pr. z r 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 261·— : Węg. Banku hip. po 100 zl. 4 proc. 248·— ; Pożyczka serb prem. po 100 fr. 3 proc. 79·50; Tureckie obl prem. kolej. po 400 fr. 93·75. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60; Zakl. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 400·— ; Clary 40 zł. m. k. 154·— ; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 76·— ; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 65·—; Ofen 40 zł. 168·—; Palffy 40 zł. m. k. 170·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 48·—; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 24·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 55·—; Salma 40 zł. m k. 236·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 78·50; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 398·75.

— **Wiedeń** 22 październia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 20·40 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 33·50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·60 do —·—. Tendencja słabsza.

— **Berlin** 22 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 194·60, Staatsbahny 132·50, Disconto Comandit 170·75, Berlińskie Tow. handl. 130·60, Laura 179·—, Bochumery 160·—, Kolej połud. wschodnio-pruska 82·25, Ruble za gotówkę 216·70, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 94·90, Kolej Meridionalna 132·—, Losy tureckie 97·50, Renta włoska 98·60, „Harpener" kopalnie węgla 154·75, Kolej Marienburg-Miawka 71·—, Konsolidation 278·—, Lombardy 16·25, Kolej Henry 87·50, Niemiecki bank narodowy 97·40, Kanada Profered 107·40; Akcje żeglugi hamburskiej 107·50.

Berlin 22 października. Austr. banknoty 85·40; Spirytus 33·90.

Paryż 22 października. 3% renta 100·30; ...ka 26·85.

Frankfurt 22 października. Austr. kred. 194·75; Kolej państw. 132·50; Laura —·—; Disconto 170·75; Alpiny —·—.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

Jedno z nich był to chłopczyk, o długich, jasnych lokach, które miękko spływały mu na ramiona — drugie dziewczynka śliczna, ale przelękniona, tuliła się do sukni panny. Ta była smukła, wyniosła... Rysy miała greckie, oczy czarne patrzeć się zdawały na świat przez oponę łez i troski — na alabastrowe, niskie czoło spadały pukle czarnych, o błękitnawym połysku włosów. Spojrzała na umarłą i łzy zabłysły w jej ciemnych źrenicach i powoli spływały na jej blade lica. Modliła się... Usta poruszały się cichym szeptem, a blade dłonie zacisnęły się kurczowo. Zapomniała o całym świecie, widziała przed sobą tylko trumnę, a w niej istotę, która już odeszła na wieki ze świata... Lecz chłopczyk pociągnął ją za suknię, prosząc:

— Chodźmy stąd! — Chodźmy!

Zbudziła się z zamyślenia i podała dzieciom ręce — wyszła. I w drzwiach raz jeszcze zwróciła ku trumnie łzawe spojrzenie.

Szła z dziećmi przez puste, wspaniale umeblowane pokoje — w końcu weszła z niemi do swego pokoiku. Posadziła dzieci na krzesłach i mówiła łagodnym, pieszczotliwym głosem:

— Mama nasza odeszła daleko, bardzo daleko, do Bozi i nie wróci już więcej...

Chciała coś mówić jeszcze, ale łzy na nowo popłynęły jej z oczu, a dzieci, widząc ją płaczącą, powtykały piąstki w oczy i również szlochały.

Zaczęła ich uspokajać i całując i pieszcząc szeptała:

— Cicho, Andziu! — Nie płacz Bronuś!

— Majo — przerwała dziewczynka — a czemu ty płakała?

Marja się zarumieniła, ona wiedziała, dlaczego płakała. Ta umarła kobieta przytuliła sierotę — dziecię innej ziemi — dała jej chleb powszedni, mówiła z nią w języku jej rodzinnym, oddała na pensję, kształciła... Pani von Frisch, choć wyszła za mąż za Niemca, była jednak z urodzenia Polką. Może, że dziecię było również polskiem, więc dlatego przygarnęła je, dając pewny kawałek chleba.

A teraz biedna sierota nie wiedziała, gdzie się podzieje. Lecz nie ta myśl zajmowała ją teraz. Nie myślała o sobie, ona płakała, że biedne, drobne dzieci zostały już sierotami naprawdę. Wprawdzie baronowa miała jeszcze dwóch synów, ale Marja nie widziała ich bardzo dawno; gdzieś jak przez mgłę przypominała sobie dwóch niegrzecznych, dokuczliwych chłopaków — potem oddali ją na pensję — dziś miała ich ujrzeć po raz drugi.

I łzy znów zabłysły w jej oczach, objęła dzieci ramionami i zmęczona, spłakana, zasnęła wraz z niemi. Śliczny tworzyli obrazek: jej twarzyczka blada uśmiechała się do jakiegoś sennego widziadła, a dzieci, jak dwa aniołki, tuliły się do niej, śniąc spokojnie.

W tym czasie przed bramą dworu zatrzymał się wygodny powóz, a z niego wysiadło dwóch młodych ludzi, byli to oczekiwani synowie baronowej. Wzrostem byli równi prawie, obaj wysocy i smukli. Młodszy z nich w bogatym mundurze pruskiego oficera konnicy, miał delikatne, niemal kobiece rysy twarzy, nad pełnemi ustami malutkie wąsiki. Oczy wielkie błękitne, miały wyraz smutku i marzycielstwa, słowem był ładny, jak obrazek doskonałego mistrza. Włosy miał jasne, krótko obcięte, zniecierpliwienie na gładkiem czole... Drugi posiadał rysy zupełnie męskie, nos orli, czarne oczy, pełne ognia i siły, twarz opaloną, ciemną prawie, nad pąsem ust czarne w górę trochę podniesione wąsy. Wiała od niego siła woli, energja...

Młodszy mógł mieć zaledwie lat dwadzieścia sześć, starszy przekroczył już zapewne trzydziestkę.

Przeszli w milczeniu dziedziniec i jak na komendę odkryli głowy. Weszli do pokoju, w którym leżała zmarła.

Po twarzy starszego przebiegł wyraz smutku. Młodszy